

# Wacław Borowy

---

"Anhelli", Juliusz Słowacki, transl. by  
Dorothea Prall Radin, London 1930 :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 27/1/4, 534-535

---

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## IV. RECENZJE.

---

**Juljusz Słowacki: An helli.** Translated from the Polish by Dorothea Prall Radin. Edited with an Introduction by George Rapall Noyes. London, Allen & Unwin, 1930 8°. str. 118.

Nowy ten tom powiększa sporą już serję przekładów z literatury polskiej wydanych pod redakcją prof. Noyesa. Tłumaczenie pióra pani Radin stoi na wysokości uznanych już jej prac poprzednich. Komentarz dość szczegółowy, a nie popadający w przesadną drobiazgowość, oparty jest na najlepszych źródłach informacyjnych. Komentarz ten skupiono w przypisach na końcu książki. W tekście samym, bardzo szlachetnie dużemi czcionkami drukowanym, dla ułatwienia poszukiwań wprowadzono tylko numerację wierszy — co dziesięć. Przedmowa prof. Noyesa na ośmiu stronicach daje kwintesencję wiadomości z historii Polski, dziejów literatury i życia Słowackiego, potrzebnych do rozumienia poematu. Jest to wstęp czysto rzeczowy, komentatorski, w rozważania o walorze poetyckim Anhellego prawie nie wchodzi, doskonale wszelako nastawia czytelnika do jego lektury. Do publiczności angielskiej się zwracając, w sposób niezmiernie pożądany i trafny przeprowadza paralełę pomiędzy Słowackim i Shelleyem. I Polak z tej paraleli skorzysta. „Metodą Słowackiego — czytamy tu — było nietylko formułować teorię moralną i historyczną a potem obmyślać powieść, któraby ją ilustrowała, ile tworzyć obrazy poetyckie, któreby nadawały się do symbolicznej interpretacji, czasem określonej, czasem chwiejnej i niewyraźnej“.

Nowością zupełną jest wskazanie pokrewieństwa pomiędzy epizodem z Ellenai a głośną książką Sylwjusza Pellica *Le mie prigionì*. Szczegóły obrazowe i frazeologiczne, przytoczone przez prof. Noyesa, zdają się świadczyć za tem, że istotnie książka ta dała pewne potrącenie wyobraźni Słowackiego. Tak więc ta ładna publikacja londyńska jest pozycją i w badawczej literaturze o Słowackim. Jest to jeszcze jeden z symptomów stopniowego umiędzynarodowiania się studjów nad literaturą polską. Coraz częściej się zdarza, że nowe słowa zarówno o wielkich jak i drobnych kwestiach tej literatury dotyczących czytujemy nietylko po polsku, ale

i w obcych językach: zwłaszcza po włosku (dzięki głównie prof. Maverowi) i po angielsku (dzięki głównie prof. Noyesowi).

*Wacław Borowy.*

Listy Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej. Oczekiwane przez wszystkich, którzy interesują się postacią i rozwojem myśli Zygmunta Krasieńskiego, pojawiły się wreszcie jego listy do Beatrycze. Albo raczej — zaczęły się pojawiać. Bo ten okazały tom, wydany świeżo przez **Adama Żółtowskiego**, to tylko początek: obejmuje na blisko 600 stronicach listy od r. 1839—1843, t. j. w stosunku do całości — mniej więcej część czwartą czy piątą.

Przedwcześnie więc byłoby pisać dzisiaj o znaczeniu tej korespondencji; natomiast już na podstawie tomu pierwszego można nabrać wyobrażenia o metodzie, jaką wybrał i zastosował wydawca przy opracowaniu całości; i do tego to właśnie tematu, a więc do sposobu ogłoszenia listów, odnoszą się wyłącznie moje uwagi. Zacząć muszę od stwierdzenia, że nie jest to bynajmniej wydanie zupełne, że i tym razem otrzymaliśmy tylko wybór, antologię. Jeżeli fakt ten w pierwszej chwili wywołuje uczucie zawodu, to po przeczytaniu argumentów wydawcy — trzeba się z nim zgodzić w zupełności, uznać, że inaczej być nie mogło. Wszak według jego obliczeń, ogłoszony obecnie tom zawiera z zachowanej korespondencji do Delfiny z lat 1839—1843 tylko jedną trzecią, wogóle zaś listy z lat wszystkich — to około 10.000 stron papieru listowego, co drukowane *in extenso* musiałoby dać 7 do 8 tysięcy stron druku czyli kilkanaście grubych tomów. Każdemu *gentlemanowi* trafi też zapewne do przekonania argument drugi, wynikający ze stanowiska, że „wydawcę (korespondencji) obowiązuje pewna rycerskość wobec wielkich zmarłych“; z podanej zresztą charakterystyki listów we wstępie wynika, że ten wzgląd rzadko tylko mógł być powodem skreśleń.

Ocenę sposobu, w jaki dokończono wyboru, a więc — czy słusznie, trafnie jedne listy drukowano, a inne pominięto, mógłby w pełni dać tylko ktoś, co miałby w ręku całą spuściznę rękopiśmienną. Jednakże nazwisko wydawcy pozwala się spodziewać, że z olbrzymiego materiału udało mu się ocalić wszystko, co ocalić należało, a pominać rzeczy błahe, bez znaczenia, lub wielokrotnie powtarzające się, słowem, że ze swego zdania wywiązał się możliwie najlepiej; możliwie, gdyż zadanie takie jest zawsze (wbrew zapewnieniom wydawcy) bardzo trudne i tak rzadko udaje się ustrzec w niem dowolności a nawet przypadkowości. I dlatego, jeżeli, jak niżej się okaże, będziemy — w drobnej przynajmniej mierze — mogli podjąć pewną pod tym względem kontrolę i jeżeli obudziłyby się jakie zastrzeżenia czy żale z powodu pominięcia niektórych listów, byłyby to tylko żale ale nie zarzuty.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, gdy przechodzimy do sposobu wydania owej antologii. A najpierw — trudno nie mieć pretensji do wydawcy, że nie zarejestrował, nie zaznaczył